



TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote.

Numer pojedynczy 20 groszy.

J. MODRZEJEWSKI.

Pracuj nad sobą!

*Zanim twa młodość na wieki przeminie,
Pracuj nad sobą, hartuj swoją wolę,
Będziesz złorzeczył kiedyś własnej winie,
Gdy dziś zaniedbasz ważne w życiu chwile.*

*Pracuj nad sobą, niech twój umysł młody
W mądrość i wiedzę stale się bogaci:
Niech cię nie trwożą spiętrzone przeszkody,
Lecz się poświęcać dla dobra współbraci.*

*Pracuj nad sobą, pokąd ci sił starczy,
Pnij się do góry, dąż ku ideałom;
Bo słabych życie niedolą obarczy,
Starość potoczy kres młodym zapałom.*

*Pracuj nad sobą, poznaj Polski dzieje,
Nasze zadania, poznaj własne siły:
Masz iść niezgięty przez życia koleje,
Bez winy odejść do chłodnej mogiły.*

*Pracuj nad sobą, ucz się kochać szczerze,
Wszystko co wzniosłe, szlachetne i czyste,
Życie od wszystkich ciężar pracy bierze,
Wszystkich prowadzi przez szlaki cierniste.*

*Wiedz, że ten tylko naprawdę szczęśliwy,
Kto służy braciom, zło wytrwale pełni:
Gdy wiosną potem zrasza żyzne niwy,
Ma prawo plony zbierać z nich w jesieni.*

O współpracy Kół z Kołami.

(Dokończenie).

Gminne Związki Młodzieży Wiejskiej.

Nie będę już przedłużał przydługiego pisania na temat współpracy Kół z Kołami. I tak już dość przykładów przytoczyłem, aby Koleżanki i Koledzy mogli sobie nakreślić plan współdziałania sąsiadujących z sobą Kół. Nie podobna jednak pominąć strony organizacyjnej, dlatego też poświęcić wypada trochę miejsca i czasu na rozważenie pytania:

Jakby organizacyjnie należało sprawę współdziałania pomyślnie rozwiązać?

Odrzućmy też rzućmy odpowiedź:

Wszędzie tam, gdzie jest w pobliżu chociażby tylko kilka Kół, należy tworzyć Gminne Związki Młodzieży Wiejskiej.

Będzie to jeszcze jedno więcej ogniwo w naszej organizacji, ale wcale nie sztuczne, — lecz zupełnie naturalne i życiowe. Zresztą, z tego co dotychczas powiedziałem w szeregu poprzednich artykułów, jasno wynika potrzeba tego ogniwa. Dlatego też na tem miejscu nie mam zamiaru przytaczać dalszych argumentów przemawiających za tworzeniem Gminnych Związków — lecz od razu przejść do nakreślenia ich budowy wewnętrznej, przytem w sposób pobieżny i ogólnikowy.

a) Władze Gminnych Związków Młodzieży Wiejskiej. Na czele Związku Gminnego stoi Zarząd, składający się z członków Zarządów wszystkich istniejących już Kół.

Inicjatywa zwołania pierwszego organizacyjnego zebrania przysługuje każdemu Kołu — zatem jedno z najwyższych Kół winno ją podjąć.

Z chwilą, gdy na zebraniu Zarządów Kół zapadnie decyzja utworzenia Związku Gminnego — należy tedy dokonać wyboru *Prezydium* z kilku osób się składającego, które stałoby się ciałem kierującym całością prac Związku Gminnego, a odpowiedzialnem przed Zarządem.

Prezydium może i powinno powołać organy pomocnicze, a więc *komisje*, choćby takie jak na przykład: oświatową, kulturalną, rolną, wychowania fizycznego, a w miarę potrzeby i inne.

Powyższy sposób powoływania władz Związków Gminnych nie może być ostateczny, ani najlepszy. Zarząd Związku Gminnego normalnie powinien być wybierany na ogólnych zebraniach członków wszystkich Kół. Przy tworzeniu się jednak Związku uważam ten sposób za najbardziej praktyczny. Z chwilą jednak, gdy pierwsze takie Związki zaczną działać — z pewnością Centrala opracuje projekt Regulaminu Związku Gminnego, a Walny Zjazd delegatów z całego kraju go rozpatrzy, przedyskutuje i w odpowiedniej formie zatwierdzi.

b) *Siedziba Związku Gminnego*. Z wyobrem siedziby Związku Gminnego zasadniczo nie ma żadnego kłopotu, gdyż siłą rzeczy winna ona się znaleźć tam, gdzie jest główny ośrodek życia gminy. Często jednak będą z tem kłopoty, gdyż akurat w tej miejscowości może nie być Koła Młodzieży, a więc braknie punktu oparcia dla Związku Gminnego. W takich też wypadkach siedzibą Związku może być miejscowość inna, a więc taka, w której jest Koło — należy też tę miejscowość ustalić.

Pomimo, że siedziba Związku będzie poza ośrodkiem życia gminnego — to jednakże wiele prac konkretnych w przyszłości w tym ośrodku będzie się musiało odbywać — co też jasno wynika z tego, co w poprzednich artykułach pisałem. Dlatego też jednym z najpilniejszych zadań Związku Gminnego będzie powołanie do życia w ośrodku gminnym miejscowego Koła, aby w możliwie szybkim czasie znaleźć tam stały punkt oparcia.

Narazie kończę swoje artykuły „O współpracy Kół z Kołami” projektem tworzenia *Gminnych Związków Młodzieży Wiejskiej*. Projektu tego celowo nie rozwijam, sądzę, że jeżeli jest on życiowy i konieczny dla rozwoju naszej organizacji — znajdzie oddźwięk w Kołach.

Józef Niecko.

Od pług — do katedry uniwersyteckiej.

„Człowiek jest albo trzcina, którą wiatr pomiata, albo wiatrem, który pomiata trzcina”.

Handforth.

Niezwykłe bywa życie wytrwałych w dążeniu do upragnionego celu — samouków. Szczególnie, powodzenie towarzyszą im nieraz wiernie, a i na pomocy dzielnych ludzi im nie zbywa. Chcę przesunąć przed oczami czytelników niezwykły życiorys jednego z profesorów amerykańskiego uniwersytetu, Polaka z pochodzenia, rodem z małopolskiej wioski, p. Stefana Mierzwę.

Krótko opowiedziany, a niezwykły jego żywot dotychczasowy przedstawia się tak: W lutym r. 1910 siedemnastoletni chłopiec wiejski z Polski przybywa do Ameryki. Z pokładu statku, który przywiózł emigrantów z wyspy Ellis Island do Nowego Yorku, przygląda się w zdumieniu tonącemu w świetnym oświetleniu ołbrzymiemu miastu.

Miasto to było przez czas długi przedmiotem jego marzeń. Ujrzał je nareszcie i naturalnie widok ten wywarł na niego wrażenie ogromne, — nigdy niezapomniane. Chłopiec ten w chwili wylądowania na ziemię wielkich zdobywców był nędzarzem, bez żadnego wykształcenia. Nie umiał ani jednego słowa po angielsku. I ten nieoświecony, młody wiejski chłopiec z Polski po latach dziesięciu pobytu w Ameryce dobija się wytrwałą pracą dyplomu uniwersyteckiego, otrzymuje tak zwany żeton „Phi Beta Kappa”, które to najwyższe odznaczenie upoważnia go do otrzymania stypendjum. W rok potem jeden z najpoważniejszych uniwersytetów amerykańskich w Horward odznacza go tytułem naukowym. W kilka miesięcy zostaje asystentem*) na uniwersytecie Drak w Des Moines, w stanie Iowa. Jest to zakład naukowy grupujący wybitne siły naukowe, liczący przeszło dwa tysiące studentów. Historia tego naszego rodaka, który dzisiaj w Ameryce wyklada wiedzę z wyżyn katedry uniwersyteckiej, jest pouczająca i podniecająca naszą szlachetnie rozumianą dumę narodową. Warto ją poznać w szczegółach, a najlepiej z pierwszego źródła, bo z opowieści samego profesora Mierzwę. Urodził się w Polsce 33 lata temu. Był najstarszym z 13 dzieci, z których 8 zostało przy życiu (w tem 7 dziewcząt). Ojciec jego miał w Małopolsce 15 morgową gospodarkę. W tamtych stronach gospodarz 15 morgowy wobec nędzarzy siedzących na 3 lub 4 morgowych karłowatych gospodarstwach, uchodził już za zamożnego. Mała jed-

WPLACAJCIE SKŁADKI
CZŁONKOWSKIE!

*) Pomocnikiem profesora w pracy naukowej.

nak była z tego pociecha dla jedyne go syna, który już jako mały chłopak gnany był do ciężkiej pracy.

W piętnastym roku życia pragnął dostać się do szkoły średniej. „Matka popierała moje życzenia — opowiada — ale ojciec oświadczył stanowczo, że ani mój pradziad, ani dziadek, pracujący na zagonie, nauki wyższej nie znali, a chleb jedli i poszanowanie u ludzi mieli, więc i mnie, jako synowi gospodarskiemu, myśli o szkole innej ponad powszechną nie przysto ją i mam je sobie wybić z głowy”.

I wyrostek, ciekawy wiedzy, próbuje sobie te myśli o nauce dalszej przemocą z głowy wybić. Aliści nie trwa to długo. Przybywa na jego wieś sąsiad, który przed laty do Ameryki wyemigrował dla zabrania rodziny do nowej ojczyzny.

Ubranie miejskie, zegarek ze złotą dewizką, krochmalony kołnierzyk i krawat, w które odziany był ów znajomy, wprawiają młodziutkiego Mierzwę w „zdumienie” swoim przepychem, a opowiadania o dostatniem i pełnem miłych rozrywek życiu w Ameryce utwierdzają go w mocnem przekonaniu, że i on musi pojechać do tego kraju, „gdzie ludzie jedzą trzy razy na dzień mięso, często ciastka, a przynajmniej raz na tydzień chodzą do teatru”.

„Pobudki mojego wyjazdu do Ameryki były bardzo poziome. Wprawdzie i w Polsce spożywaliśmy pokarm trzy, a nawet cztery razy dziennie, ale był on bardzo mało urozmaicony. Mięso należało do bardzo rzadkich przysmaków, o ciastkach nie było ani mowy. W tym czasie

gorąco pragnąłem życia bardziej dostatniego i bardziej urozmaiconego jadłospisu.

Rzecz prosta pieniędzy na daleką wyprawę za ocean młodziutki chłopiec nie miał; aby je zdobyć, zaczął pracować w fabryce dachówek, gdzie zaczął od skromnego zarobku 1 korony dziennie. Z czasem zaczął pracować na akord, a że był silny, więc wkrótce zarobek jego podskoczył do 4 koron dziennie, a nawet do pięciu. Po dwóch latach miał już zaoszczędzonych 50 dolarów. Tych pieniędzy jednak nie wystarczyło. Na podróż potrzeba było drugie tyle. Ale sprytny chłopak, tym razem przy poparciu ze strony matki, poradził sobie z ojcem.

Wiadomo mu było, że ojciec ma pewne oszczędności. Wytłumaczył mu, że on stanowczo na roli nie pozostanie, że ciągnie go szerszy świat, że chętnie zrzeknie się pretensji do ojcowskiego mienia, ale bardzo prosi o pożyczkę 50 dolarów na wyjazd do Ameryki. Jak tam przyjedzie, pieniądze zarobi i ojcu odeśle, a błogosławić go za to będzie całe życie.

Tym razem ojciec ustąpił, pieniądze pożyczyl i oto 17 letni chłopak via (drogą) Brema na statku „Princes Irene” po 13 dniowej podróży morskiej dojeżdża do Nowego Yorku. Ma w kieszeni około 20 dolarów. Towarzyszem jego podróży był jeszcze jeden chłopak, Polak, ale ani jeden, ani drugi nie umieli słowa po angielsku.

(C. d. n.)

Stefanja Bojarska,
instruktorka oświatowa na Pomorzu.

JÓZEF ZAWIRUCHA.

„Chłopi” Reymonta na wsi.

III.

„A w parę pacierzy po śniadaniu już obaj szli do kościoła. Kuba kuszykał rażno, a Witek ostawał się nieco, bo mu markotno było, że to nie miał butów, ino boso szedł.

„A czy to można do zakrystji boso, co? — pytał cicho.

„Głupiś, Pan Jezus ci ta na buty czyje zważa, a nie na pacierze...

„Pewnie, że tak, ino w butach to zawsze przystojniej... — szeptał smutniej.

„Kupisz ty sobie jeszcze buty, kupisz...

„A kupię, Kuba, kupię...

Zdawało się, że nikt tego ustępu opiewającego pragnienia Witkowe nie słucha. Ale tylko zdawało się narazie, do chwili, podokąd nie dał

się słyszeć głos zdziwienia, połączony z odcieniem wymówki i rozżalenia:

— O jejl Patrzajta że się ino. A tyć mój Jasiek już sporawy był i oddawna, i zawsze do kościoła buty miewał, gdy razu jednego patrzę w czasie niesporów przed wielki ołtarz, a tu ci kłęczysz razem z innymi na stopniu mój Jasiek i zauważyła sobie — bosiućko. Ani odrobiny buciców, jeno golusieńkie nożyny! Jakby to dzisiaj było, jakbym w tem oto mgnienu oka na to patrzyła. Patrzę ano i widzę obydwie jego pięty i podeszwy szerniały od ziemi. Widzę suche piszczele nóg nieomal do samych kolan odkryte, bo ano przykrótkawe nogawki miał. A jakoby na złość, któraś z kobiet obok mnie stojących szturgnęła mię w bok i powiada:

— Patrzajcie ino, jakiści chłopak, pewni kiem ze wsi, bosiućko na stopnie wielkiego ołtarza się wygramolił...

— Ale myśliła, że na tem koniec? Gdzież tam! Bo oto akurat proboszcz odwraca się od „tabernakula” i takusieńko jako miał oczy ut-

Z wycieczki do Konstantynopola.

1.

Niema chyba ciekawszego kraju w Europie jak Turcja. Raz dlatego, że leży na Wschodzie, w ciepłym klimacie i że dotychczas jego ludność miała zupełnie inne niż wszędzie obyczaje, a zawsze nęci nas to, co jest odrębne od tego, co widzimy we własnej ojczyźnie. A potem jeszcze dlatego, że tam przeprowadzane są obecnie zasadnicze reformy, więc ogromnie ciekawy jest obraz społeczeństwa, które dąży do odkupienia błędów przeszłości, do odrodzenia życia na wolnościowych i sprawiedliwych zasadach.

Zanim o tem wszystkiem czytelnikom „Siewu” opowiem, muszę jeszcze coś niecoś powiedzieć o przeszłości tego narodu, o jego dawnych stosunkach z Polską. Chociaż w naszej przeszłości historycznej różnie bywało i często nasz Orzeł Biały na sztandarach wojennych przedstawiany walczył z półksiężycem zatkniętym na buńczukach tureckich, jednak wtedy, gdy państwa zachodnie, w osobach swoich przedstawicieli na Kongresie Wiedeńskim 1815 r. z zimną krwią podzieliły nasze państwo pomiędzy trzech zaborców, poseł turecki jeden tylko się temu sprzeciwił i Turcja nie uznała rozbiórów Polski.

Za to samo powinniśmy jej być obowiązani i wzamian choć w wyobraźni zbliżyć się do tego kraju, szanować go i jego wartości cenić. Turek bowiem jest uczciwy i sprawiedliwy. Turcy należą do rasy mongolsko-tatarskiej, t. j. tej co niegdyś Rosję zawojowała. Z czasem jednak, pozostając pod wpływem narodów środkowo-europejskich i śródziemno-morskich, ce-

chy azjackiej dzikości zataracili. Przez zdobycie Konstantynopola Turcja weszła w skład narodów europejskich. Jak i kiedy się to stało?

W bardzo dawnych czasach, w 3 wieki to jest 300 lat po narodzeniu Chrystusa, to najpiękniej w świecie położone miasto, jakim jest Konstantynopol, nad cieśniną Bosforem, łączące morze Czarne z morzem Marmora, zmieniało ciągle hanów. Zajmowali je Persowie, później Spartanie i Ateńczycy, ludy greckiego pochodzenia, które ciągle o posiadanie tego grodu ze sobą walczyły. Zwał się on wówczas Bizancjum. Później był czas jakiś politycznie wolnem miastem, niedługo jednak, bo opanowało go najpotężniejsze wówczas państwo rzymskie, którego posiadłości obejmowały większą część Europy, a dalej sięgały jeszcze do Azji, a nawet do Afryki. W 365 r. podzieliło się ono na państwo zachodnio i wschodnio-rzymskie. Gdy później zapanało tam chrześcijaństwo nad pogaństwem, te dwie części już się nie złączyły. Zachodnia poddała się władzy papieża, następców ś-g-o Piotra, ucznia Chrystusowego, wschodnia, gdy przyjęła Chrystusową wiarę, ustanowiła sobie własnego patriarchę, który stał się głową kościoła prawosławnego, wyznawanego przez Rumunję, Grecję, Bułgarię, Serbię i Rosję. Ta ostatnia, wzrósłszy w potęgę, odrzuciła władzę patriarchy wschodniego, mającego siedzibę w Konstantynopolu, a za głowę swojego kościoła uznała cara. Dziś bolszewicy, znosząc monarchję, zrobili zamach i na religję narodu, nie uznając jej wszelkich przepisów i nakazów.

Wracajmy jednak do początków państwa tureckiego. W 395 r. był Konstantynopol jeszcze

kwione w ten przenajświętszy przybytek Chrystusowy, takusieńko oczyma temi pogląda w stronę organów, a potem zaruteńko opuszcza je i dłużej pogląda na gołe nożyny Jaśkowe, a potem w moje oczy patrzy i krzywi się, że aż mię ciarki ze strachu przeleciały. Myślałam, że zaruteńko starego Kępę zawoła i rozkaże mu, aby Jaśka, a razem z nim i mnie z kościoła wyprowadził, jakoteż i do kościoła więcej przychodzić zakazał. A ta podraga nic, jeno klęczy i temi wybałuszonymi ślepiami patrzy w drzwiczki, któremi proboszcz Pana Jezusika zamknął. Ze wstydu omal się pod ziemię nie zapadłam... A tutaj patrzyła, Witek choć pastucha najęty, już butów chciał — a ta podraga choć je miał, boso do kościoła szedł! O nijaką przystojność nie chciał dbać!

— At, dalibyście, matko, spokój! — burknął Jasiek.

— Spokój ci dać! Za to, żeś jest ślamaga? Ze wstydu musiałam się najeść nikiej piołunu... Ty i teraz to niby w butach już do kościoła chodzisz — ale zawsze zbereźnikiem jesteś i tyle...

— A tyć ulitujcie się, matko, i pomyślcie ino — co też z tego przyjdzie Panu Jezusowi, że na nogi buty włożę choćby nie wiem jaki gorący był na świeciel Co? Czy też to Pan Jezus? nie ma nic lepszego do roboty, jeno ludzkie buciany oczyma świdrować? Czy wedle butów modlitwę człowieczą miarkuje? Co?

— Jasiek, stul gębę! Ty teraz nawet mszy świętej po ludzku nie słuchasz, jeno za dziewuchami się obzierasz...

— Bom po łacinie nie kształcony i ani odrobiny nie rozumię tego, co ksiądz przed ołtarzem powiada!

— O mój Boże Jedyny! — zabiadała matka, wujo zaś dorzucił;

— Takie ano to już te młode są dzisiaj..., takiel

Stary Jaśko, jakby czemś podirytowany, wydobył tabakierkę, nerwowo ją odkrył i już do wnętrza jej palcami nie sięgał, jeno nos w nią wetknął, potężnie pociągnął i strasznie kichać



„Aya Sofja“ — Meczet, dawniej kościół św. Zofji w Konstantynopolu.

stolicą państwa wschodnio - rzymskiego. Pano-
wał wtedy cesarz Justynjan, który wystawił cu-
downy kościół pod wezwaniem „Mądrości Bo-
żej“, dziś zamieniony na meczet turecki i nazwa-
ny Aja Sofja. Późniejsza jednak historia pań-
stwa rzymskiego, zdążającego już do upadku, jak
wszystkie potęgi na świecie, jest jednym pasmem

nędzy, głodu, zbrodni, pożarów i krwawych wo-
jen domowych. Korzystały z tego inne ludy,
zwano wówczas barbarzyńcami jak Bułgarowie,
Awarowie i Persowie i ciągle na stolicę napa-
dali, palili ją, rabowali i niszczyli. Piękną i ra-
dosną chwilą w dziejach Konstantynopola było,
gdy ściągnęła tu wielka wyprawa krzyżowa,

począł. Gdy się wykichał i rękawem nos i zapry-
skaną brodę wytarł, zdecydował:

— He, he! mocna nikiel czysty spirytus!
Zarzyjcie starzy... dobra, że lepszej i sam Kozar-
ym nie zażywałem...

— Bóg zapłać!

— Bóg zapłać! — dziękowali jakby od nie-
chcenia częstowani „tabaczarze“ i sięgali po
szczyptę tabaki.

Gdy się wykichali, któryś z nich zauważył:

— Pomarł, nieborak, a ludzki był człek!

— Kto? Kozarym...

— Juści! Pamiętam, gdym w partji Kruka
był kędys w lasach pod Łęczną, przyjechał razem
z Bogdanowiczem. Prowjanty na czterech wozach
dostarczyli. Ho, ho! słonina, chleb — zaruteńko
nam porcje wydali, bo Moskałe byli kędys w bli-
skości i na potyczkę się zanosilo. Jeszczem „ta-
baki“ nie zażywał i nawet nie myślałem, że kie-
dys zażywał ją będę. Aż tu ci przechodzi koło
mnie, przystanął, pogląda, a potem zaruteńko
powiada:

— Zażyjwa se tabakil — i ani z tego, ani
z owego, podsuwa mi tabakierkę — jeno nie po-
dobna była do tabakierki, tylko do pudełeczka.
A jakie śliczniutki na przykrywadełko kwiatusz-
ki były wlepione. Ze srebra chyba były, bo stra-
secnie się błyskały.

— A to dziedzice były? — zapytał Jasiek.

— Bogdanowicz juści dziedzicem był
z pod Łęczny. A Kozarym był z naszego dwora,
jeno nie dziedzic, tylko jakiś ci co dworem rzą-
dzi...

— A hrabiego nie było?

— Gdzieżby! Za granicami był. Taki pan,
po lasachby się znówóz włóczył?

— He, he! Do gotowego chciał wrócić! — szy-
dlerczo zawołał Jasiek.

— A potem chłopów znówóz batem okła-
dać! — dorzucił Antek.

— A i teraz stary to juści tutaj siedzi, al-
bo zagranicę jeździ... Ale ten co to po nim ma
być, to przecież u samego „cara“ za lokaja słu-
ży i pono nieźle mu się miewa.

w której liczne wojska szły na zdobycie Grobu Świętego, na odebranie go z rąk Turków i Arabów. Wyprawa ta została serdecznie przyjęta przez mieszkańców i zabawiła dłuższy czas w stolicy. A więc i w tych dawnych wiekach, gdy ludy walczyły ze sobą, wzajemnie wydzierając jedni drugim władzę i ziemię, zjawiała się wielka, bezinteresowna idea, która wiodła tysiące ludzi w dalekie, obce kraje, narażających się w imię Chrystusa na niebezpieczeństwa i trudy. Ale i tej świętej, wzniosłej myśli użyto dla własnych, chciwych celów. Oto w początkach XIII wieku, w 1203 roku przybywa naraz pod Konstantynopol flota złożona z 300 okrętów, na których siedzi 40.000 Krzyżowców, t. j. rycerzy walczących pod godłem Krzyża. Lecz ci zamiast udać się w dalszą drogę do Palestyny, otoczyli Konstantynopol, usiłując go zdobyć. Wtedy już Rzymianie stracili tam swoją władzę, a zapanowali Grecy. Ci bronili się rozpaczliwie. Przez 9 miesięcy Frankowie (dzisiejsi Francuzi), bo do tego narodu należeli ci Krzyżowcy, musieli oblegać miasto, które się poddać nie chciało, a gdy wreszcie je zdobyli, wszystko ogniem i mieczem zniszczyli.

Niedługo jednak popasali w zdobytem mieście. Po 150 latach opanowali je znów Grecy. Ale wtedy jako nowa groźba ukazał się Turcy w Europie. W 1453 roku sułtan Mahomet II-gi wyruszał na czele 200.000 wojska, które na licznych statkach wpływa do Bosforu. Grecy, broniąc się rozpaczliwie, przeciągnęli olbrzymi łańcuch przez Bosfor, broniący przystępu flocie tureckiej do miasta. Sułtan poradził sobie jednak inaczej. Kazał swoim ludziom wyciągnąć okręty na ląd i ciągnąć je wokoło Konstantynopola,

wypuszczając na niego grad strzałów. Szlachetny i dzielny wódz grecki, Dżinstyniani, i cesarz Konstantyn zginęli bohaterską śmiercią. Zwycięzcy urządzili rzeź i plądrowanie. W samym kościele ś-tej Zofii, gdzie schroniły się tłumy, wycięto 3.000 ludzi, wymordowano też wszystkich dygnitarzy greckich. Konstantynopol stał się odtąd „Stambułem”, stolicą państwa tureckiego. Mahomet II rozpoczął sprawiedliwe swoje rządy. Dał chrześcijańskiej ludności wolność wyznania i opiekę prawną, mianował nawet nowego patriarchę, gdy poprzedni zginął. Wszystkie jednak kościoły zamienił na meczety, to jest na świątynie mahometańskiego wyznania. Turcy bowiem nie przyjęli nauki Chrystusa, ale wiarę, głoszoną przez proroka Mahometa.

Zdawało się wówczas, iż państwo o silnej władzy i licznym wojsku, trwać będzie wiecznie i stawać się coraz potężniejsze. Tymczasem stało się przeciwnie. Właściwie owi władcy, sułtanami nazwani, zgubili kraj. Prowadząc życie rozwiązłe w zbytkach i lenistwie, wyciskali z ludu każdy grosz krwawo zapracowany, a despotyzmem i samowolą stłumili w nim wszelką samodzielność. Skorzystali z tego obcy, Francuzi, Anglicy i Niemcy, opanowali w Turcji handel i przemysł, w Konstantynopolu rządili się jak u siebie, a kraj podupadał z każdym rokiem tak, że w Europie nazywano Turcję chorym człowiekiem i czekano tylko chwili, aby go dobić.

Ale o tem w następnym artykule.

I. W. Kosmowska.

— Dalibyście pokój! — zakrzyknęła Jaśkowa matka.

Wujo zaś dodał:

— Juści! Od butów się zaczęło!

— Ale, ale! — podchwycił stary Falkowicz — przypomniałem o tych butach.

— A czegoż to? — za zdziwieniem pytał Jasiek.

— A bo jakby mój Felek bez butów do kościoła poszedł, tobym mu tak skórę pasem zerznął — że już nie bój się! He, he!

— A wasz Kadrela to w lecie buty miał? A miał to kiedy ludzki przyodziewek? Col!

— Kadrela to parobek tylko — rozumiesz smar-katy!

— Takiście! To on jeno od tego, aby wam robił, a wy żebyście go za to swemi buciarzami po bosych nogach w kościele z pod wielkiego ołtarza wydeptywali? Col!

— Miała rację Majunia! — wołał Antek. — Szkoda że dzisiaj nie przyszła — o! szkoda, bo onaby wam, starzy, wszystką prawdę wyśpiewała.

— Psiachmać! — mruknął Jasiek.

A zaraz, gdy przyszło czytanie o tem, jak to Witek w kościele w rozpamiętywaniu trwał i tem biednem swoim serduszkem sierocem w sobie się trzepotał i sierocemi łzami popłakiwał i matuli swej, której nigdy nie zaznał — w tajemnych przestrzeniach kościoła wypełnionych duchami pomarłych — całą mocą swej duszyczki wypatrywał; jak to potem na cmentarzu wioskowym po cudzych mogiłkach razem z Kubą się błąkał; jak wreszcie Kuba pod sam płot go poprowadził, na mogiły tych, co w boru byli pobici i tutaj pod płotem pogrzebani, — wtedy wszystkim w chacie zebranym wyrwało się z głębi piersi ciężkie, żalosne westchnienie, uwieńczone przyciszonym szeptem:

— O Jezu!

W ciszy i skupieniu głębokiem słuchali teraz wszyscy czytania, w którym Kuba Witkowi opowiadał:

Roboty szydełkowe.

Ile razy widzę zimą brnące po śniegu, zmarznięte dzieciaki, chuchające w zgrabiałe ręce, ich twarzyczki zsiniałe z mrozu lub źle obute nogi, ich gonitwy i zabawy „dla rozgrzewki” — to zawsze przypomina mi się miła piosenka odbijająca echa niedawnych lat wojny, a z nią niedoli dzieci, które na szczęście nigdy, w najcięższych czasach nie tracą daru wesołości:

„Hu, hu, ha! hu, hu, ha!

Nasza zima zła!

Mokrym śniegiem w oczy prószy,

Szczypie w ręce, w nos, uszy,

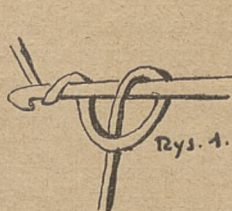
Nasza zima zła, nasza zima zła!”

Obecna zima niemniej stała się przykrą, jak lat poprzednich; mróz aż nadto przypomina o konieczności zabezpieczenia się przed nim. Bierzmy się więc do robót szydełkowych, szalików, czapek czy rękawiczek, tembardziej, że nauczywszy się robić szydełkiem na grubej włóczce lub wełnie, z łatwością będzie można rozpocząć pracę i innych robót np. wstawek, koronek lub serwetek.

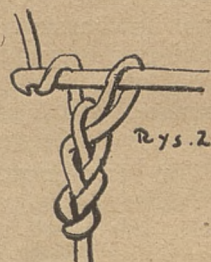
Przedewszystkiem należy przygotować wełnę lub włóczkę nową lub otrzymaną z poprutych starych włóczkowych rzeczy i zwiniętą w kłębki, pozaatem trzeba mieć szydełko kościane lub drewniane, troszkę wolnego czasu i cierpliwości.

Szydełkowanie obejmuje przedewszystkiem łańcuszek, który jest podstawą wszelkich robót szydełkowych, a polega na przeciąganiu

nitki przez oczko, tworząc łańcuch coraz nowych ogniw.



Rys. 1.



Rys. 2.



Rys. 3.

Na rys. Nr. 1 widzimy szydełko zabierające do przeciągnięcia nitkę, a rys. 2 przedstawia nam szereg ogniw powstających przez jeden i ten sam ruch szydełka.

Pierwszy ruch, to zaczepienie szydełkiem nitki, drugi — to przeciągnięcie nitki przez oczko i wytworzenie pentelki, czyli nowego ogniwka.

Na rys. 3 widzimy słupki nienawijane, które powstają przez kilka kolejnych ruchów ręki a więc:

1 — wetknięcie szydełka w oczko łańcucha
2 — nabranie nitki, 3 — przeciągnięcie jej przez

„Juści... matula moja tam leżą... baczę... — szeptał Kuba.

„A zwali ją Magdalena... Ojciec gront swój mieli, ale służyli we dworze za furmana... a potem pomarli... gront stryje wzieni... a ja pańskie prosiaki pasalem...

„A potem dziedzic do koni mnie wziął, bym w ogiery po ojcu jeździł...

„A matka ino ze starszą panią siedziała we dworze... Dobrze baczę... i kieć wszystkie szły... wzieni i mnie... Bez cały rok byłem.. a co kazali robić, robiłem... juści niejednego burka zakatrupiłem... nie dwóch... a młodszy dziedzic dostał we flaki... wąpiał mu wypłynęły... Pan mój przecie... dobry człowiek... na bary wziąłem i wyniosłem... a potem do ciepłych krajów pojechał, i mnie kazał starszemu panu listy nieść... przeszedłem... juści, że sterany byłem kieć ten pies... kulas mi przestrelili, zagoić się nie chciał, że to ciągiem ino na dworze, pod gołem niebem... a śniegi były po pas i mrozy siarczyste... baczę... juści... przywlekłem się nocą... szukam... Jezus,

Marjol Jakby mię kto kłonią przez ciemę zdzielił...

„Do cna wszystko spalone... a stary pan i pani starsza, i matula moja.. i ta Józefka, co za pokojówkę była... pobite leżą na śmierć w ogrodziel... Jezu, Jezu! baczę wszystko... juści... Marjol!”

Cisza panowała w chacie. Za dobrych kilka zdrowasiek Jaśkowa matka dopiero pierwsza przemówiła:

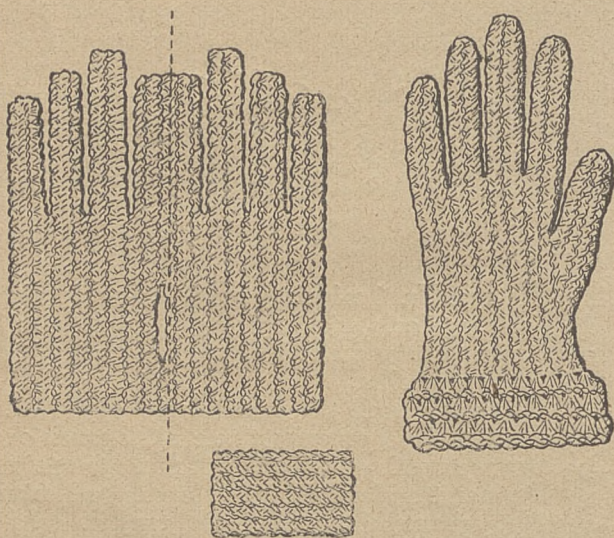
— Jako i tych co w Rudce szablami posiekali... leżą takusieńko na naszym cmentarzu... Jako i tych, których w kamienieckim borze pomordowano... jako i Julka, który na bagnętach pomarł... Pamiętam przecie, małą dziewczyną byłam... jako i Bogdanowicza, którego rozstrzelali... takusieńko...

(C. d. n.).

oczko, 4 — nowe nabranie nitki i 5 — przeciągnięcie przez obydwa oczka.

Słupki raz nawijane różnią się tem od poprzednich, że przed wetknięciem szydełka w oczko nawija się raz jeden nitkę na szydełko. Słupki dwa razy nawijane lub trzy razy nawijane trzeba podobnie przed wetknięciem szydełka w oczko 2 lub 3 razy nawinąć i kolejno przez wytworzone ogniwa nitki przeciągnąć.

Oto zasadnicze podstawy szydełkowania. Do dalszej pracy trzeba mieć wzory lub lepiej próbki, lub łatwe połączenie różnych szczegółów według własnego rysunku.



Powyżej podany rysunek przedstawia sposób robienia rękawiczek. Zaczynamy robotę od łańcuszka, składającego się z 33 oczek; będzie to długość rękawiczki od strony małego palca. Na tym łańcuszku wykonywamy ścieg t. zw. słupki — wkładamy szydełko w oczko łańcuszka, nabieramy na nie nitkę, przeciągamy ją przez oczko, potem nabieramy znowu nitkę i przeciągamy przez utworzoną w ten sposób pentelkę i oczko jednocześnie. Ten ścieg powtarzamy do końca łańcuszka, potem odwracamy robotę na drugą stronę i w dalszym ciągu robimy to samo, póki nie wykonamy czterech takich rzędów. W piątym rzędzie robimy tylko 20 słupków, a dalej jako podstawę następnego, czyli czwartego palca, 15 oczek łańcuszka (w powietrzu) i 5 rzędów słupków. Następnie znowu 20 słupków i 18 oczek łańcuszka jako podstawę środkowego palca i znowu 5 rzędów słupków.

W dalszym ciągu 20 słupków i na podstawę palca wskazującego 15 oczek łańcuszka. Obie części palca wskazującego wykonywamy razem, czyli że trzeba zrobić 9 rzędów słupków.

W czasie roboty należy zostawić pośrodku otwór długości 8 cm. na wszyte duże palca. Odległość jego od brzegu oznaczamy po przyto-

żeniu rękawiczki do ręki. To połowa roboty. Na rysunku jest ona oznaczona linią przerywaną. Drugą połowę robi się zupełnie tak samo, jak pierwszą.

Co do dużego palca, to robi się oddzielnie łańcuszek z 15 oczek i na nim 10 rzędów słupków, następnie wracamy do poprzedniej roboty. Składamy ją równo na pół wzdłuż linii przerywanej i zszywamy palce i boki drobnym ścięciem. Przyszywamy również dokoła otworu duży palec poprzednio złożony i zeszyty. Następnie całą rękawiczkę wywracamy na drugą stronę i to będzie jej strona prawa. Na zakończenie brzeg rękawiczki ozdabiamy innym ścięciem szydełkowym. Polega on na tem, że w jednym oczku umieszczamy 5 słupków, 2 oczka omijamy, w trzecim znowu 5 słupków i tak ciągle. W ten sposób trzeba wykonać 3 do 4 rzędów. Gdyby brzeg rękawiczki okazał się załuzny, to należy opuszczać nie 2, a 3 oczka, wtedy robota będzie zwięzła.

Według artykułu p. t.: „Ciepłe rękawiczki” — „Młodzież Pol. Czerw. Krzyża” Nr. 26.

Anna Podgórska.

Praktyczne wskazówki do robót kobiecych.

Tanie przysmaki rączkami miłych Koleżanek przygotowane, to podstawa dobrej zabawy, bo wszak wieś, to nie miasto, gdzie wszystkiego dostać można i z łatwością urządzić przyjęcie.

Na wsi do dziś dnia, czy we dworze, czy w chacie, dobra gospodyni pierwszorzędną rolę odgrywa, a umiejętnością przyrządzania smacznych potraw nieraz na okolicę słynie. Bardzo więc będzie szczęśliwa, jeśli swemi radami młodym Koleżankom dopomogę w wyborze i przygotowaniu tanich i smacznych ciast, które zapewne nieraz się przydadzą, zwłaszcza w obecnej porze karnawałowej przy organizowaniu zabaw czy wieczornic.

Albertki. Mąki $1\frac{1}{2}$ funta (60 dkgr.), szklanka mleka, 1 funt (40 dkgr.) cukru, 5 jaj całych, 2 łyżeczki amonjaku w proszku, wymieszać dobrze i zostawić do następnego dnia. Nazajutrz dodać 1 łyżkę masła i trochę wanieli (poprzednio ususzonej i utłuczonej), mąki tyle, ile się wgniecie, ażeby ciasto było tak gęste jak na makaron. Wyrobite ciasto rozwałkować cienko, ponakłuwać widelcem i wykrawać różnego kształtu ciasteczka, układając na blachę wysmarowaną masłem. Trzymać w piecu dobrze gorącym 15 do 20 minut, uważając, aby się zbyt nie zrumieniły.

Placek z kartofli. Na $1\frac{1}{4}$ funta ($\frac{1}{2}$ kgr.) gotowanych (bez soli) kartofli i przetartych przez maszynkę lub sito, wziąć 4 żółtka

ubite ze szklanką cukru i pianą z pozostałych białek. Pianę zmieszaną z ubitymi żółtkami dodajemy do kartofli, delikatnie łyżką wyrabiając. Przygotowane ciasto wyłożyć na blachę wysmarowaną masłem i wstawić do pieca na 20—25 minut. Upieczony i przestudzony placek przecinać wzdłuż na dwie części, jedną z nich posmarować grubo na palec powidłami lub marmoladą owocową i przykryć pozostałą połową ciasta. Doskonałe ciasto do herbaty.

Ciastka drożdżowe pół-francuskie. $\frac{1}{2}$ szklanki mleka, 1 jajko, 1 łyżka drożdży, 2 łyżki masła, trochę soli do smaku, mąki białej pszennej ile się wygniecie tak, aby ciasto było wolne, lecz zdatne do wałkowania; wyrobić dobrze i zostawić na noc w chłodnej szpiźarni.

Najjutrz ciasto cienko rozwałkować, rozwałkowane lekko posmarować masłem, złożyć na pół, znowu posmarować, jeszcze raz złożyć i tak powtarzać dotąd, aż ciasto zwinięte zostanie w długi rulon, który krajemy w ukos na małe kawałki (tak jak leniwe pierogi). Ciastka smarujemy z wierzchu rozbitym jajkiem i posypujemy grubym kryształem, poczem ułożone na blachę wysmarowaną masłem, wsadzamy do dobrze rozgrzanego pieca na $\frac{1}{2}$ godziny.

A. P.

Ze spraw wojskowych.

Posłowie w Sejmie radzą nad tem, że zbyt kosztownym ciężarem dla Polski jest utrzymywanie tak wielkiej armji, jaką dziś posiadamy. Trzecia część podatków i dochodów państwowych idzie na wojsko. Minister wojny, generał Żeligowski, twierdzi, że w armji najwięcej kosztuje administracja. Należy zmniejszyć ilość oficerów pracujących po biurach i porozysłać do koszar. Zwiększenie liczby oficerów w koszarach pozwoli na szybsze wyszkolenie żołnierza w sztuce wojennej. W takich warunkach służbę wojskową będzie można skrócić do jednego roku. Będzie to znaczna oszczędność dla państwa polskiego, jednocześnie usunięta zostanie zła strona obecnej gospodarki w armji, polegająca na tem, że z braku oficerów i podoficerów oraz dostatecznych funduszy co roku około 70,000 rekruta odsyła się do domu niewyszkolonych. W czasie wojny ten rodzaj żołnierzy będzie dla armji walczącej ciężarem.

Generał Żeligowski radził posłom, aby nie uchwalali natychmiast skrócenia służby wojskowej. Trzeba dać wojsku czas na uporanie się z nadmierną administracją wojskową, zbyt wielką ilością biur i urzędników wojskowych, a oprócz tego należy opracować własny, polski system kształcenia żołnierzy. System obecnie stosowany jest zlepieniem programów nauczania w armjach

zaborczych, dostosowanych do długoletniej służby wojskowej, jaka była przed wojną. Przypuszczać należy, że Sejm zastosuje się do rady ministra.

Jednocześnie ze sprawą zmniejszenia czasu służby wojskowej na warsztacie pracy sejmowej obrabia się druga — konieczność pogotowia wojskowego ogółu obywateli kraju. Złożona w Sejmie ustawa o obowiązkowym wychowaniu fizycznym i przysposobieniu wojskowemu dąży do dania wszystkim obywatelom możliwości przygotowania się do skróconej służby wojskowej, a po wojsku do rozszerzania i pogłębiania wiadomości nabytych w czasie służby wojskowej. Podczas ostatniej wojny widzieliśmy jak społeczne organizacje wojskowe w Niemczech dostarczyły armji niemieckiej liczne zastępy wysłanników oficerów i podoficerów. Związek Młodzieży Wiejskiej, organizując między innymi w swych szeregach prace wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego i współdziałając z organizacjami mającymi za zadanie wychowanie zastępu obywateli zdolnych w każdej chwili do wypełnienia szeregów armji polskiej, z niecierpliwością oczekuje uchwalenia ustaw o wychowaniu i przysposobieniu wojskowemu oraz o skróceniu czasu służby. Obie te ustawy będą miały doniosły wpływ na dalsze kształtowanie się charakterów obywateli i na wykuwanie nowych form państwowości polskiej.

P.

Do Zośki.

Jest to odpowiedź na wiersz Zośki H. zamieszczony w № 51 „Siewu” w ub. r.
Red.

*Pięknie piszesz o swym Stachu,
Marzycielko, Zośko miła,
Jam wyczytał z Twego wiersza,
Żeś Ty sama Hanką była.*

*Nie chcesz króla potężnego,
Co ma dwory i komnaty,
Wolisz Stacha kochanego,
Dach słomiany swojej chaty.*

*Siedzisz sobie przy okienku,
Gdy na dworze wicher hula,
Marzysz słodko, pocichutku,
Gdy nie widzi Cię matula.*

*Gdybym został królewiczem,
Wyrzekłbym się państwa mego...
Lecz, Zosieńko, bądź szczęśliwa,
Kochaj Stacha, choć biednego.*

*A gdy wichry znów zaszumi,
Ty przy oknie siądziesz skromnie —
Gdy śnić zaczniesz o swym Stachu —
Choć raz tylko wspomnij o mnie...*

CZESIEK Z DOMANIEWIC.

„Siew“ w świetle oceny Czytelników.

W każdym prawie numerze naszego pisma czytelnicy widzą napis: „Czytajcie i rozpowszechniajcie „Siew“, a pozatem ukazują się także w odstępach kwartalnych większe artykuły od Redakcji, wyjaśniające, czym jest „Siew“ dla młodzieży, jaką korzyść mamy z czytania naszego pisma. By te słowa zachęty do uświadamiania się przez nasz organ wbiły się w pamięć młodzieży, by „Siew“ stał się niezbędnym pokarmem dla ducha całej młodzieży — przytaczamy opinię czytelników, jaką rolę odgrywa „Siew“ w ruchu odrodzeniowym wsi

Kol. Piotr Reszka z Andrzejówki z Wołynia tak pisze:

„Siew“ niesie nam życie; rozpala w nas chęć do pracy wspólnej, jaką podjęliśmy dla dobra wsi i całej Rzeczypospolitej; rozpędza czarne myśli; daje rady i wskazówki; poucza i zachęca do pracy nad wychowaniem samego siebie; zamieszcza nasze listy i sprawozdania, które przypominają, że młodzież wiejska pracuje nad odrodzeniem wsi polskiej. Bez „Siewu“ nie wiedzielibyśmy o sobie, upadlibyśmy przez to na duchu, a praca nasza w Kołach zamarłaby powoli“.

Kol. Henryk Jackiewicz z Kielc, pisząc o „Siewie“ do Redakcji, tak kończy:

„Niech „Siew“ w takim samym duchu dalej uświadamia, niech rozwesela, niech leczy, niech cieszy. Bo na wsi jest jeszcze ciemno, bardzo ciemno. Nędza moralna i gospodarcza z każdego kąta do chłopów szczyrzy swe straszne zęby. Roboty jest dużo: oby tylko o tem nie zapominać. A „Siew“ niech nam dalej drogi oświecila i źródła zła wskazuje“.

A dalej kol. Józef Kownacki z Siedlec pisze:

„Siew“, który co tydzień przynosi pokarm duchowy młodzieży, który donosi nam, co młodzież z całej Polski w swojej wiosce zrobiła lub zamierza zrobić — z upragnieniem i tęsknotą jest wyczekiwany“.

Bo też „Siew“ jest jedynym pismem dostępnym dla młodzieży wiejskiej, wskazującym drogę postępu i współpracy.

Winna więc być ta strawa duchowa z przejęciem brana do ręki, winna się stać potrzebą niepokonaną, niezastąpioną. Tak zaczyna być. Wspomniany już kol. Reszka pisze krótko: „Bez „Siewu“ — niema życia dla młodzieży wiejskiej“. A rozwijając tę myśl, tak dalej pisze:

„Ile tęsknoty i smutku gnieździ się w pierśiach i myśli, ile najrozmaitszych przypuszczeń przesuwa się przez głowę — gdy przez jedną lub dwie niedziele nie otrzymam naszego kochanego pisma. Tak jak żołnierz bez karabinu, tak młody człowiek nie może się obejść bez „Siewu“, który jest bronią w walce z ciemnotą i niewiarą“.

Takie zrozumienie potrzeby „Siewu“ winno być w każdym z nas, bo wtedy dołożymy wszelkich starań, aby tę potrzebę zaspokoić. Każdy będzie oszczędzał, będzie „ciulał“ grosz do grosza, byle uzbierać na opłacenie prenumeraty. Oczywiście, to samo odnosi się również i do Koł, które powinny starać się wykonać uchwale Zjazdu i prenumerować jeden egzemplarz na 10 członków. Są Koła, które i więcej prenumerują. Tak więc w Rózu Koło, liczące 30 członków, opłaca 4 egzemplarze „Siewu“, Koło w Szetlewie na 20 członków prenumeruje 4 egz. i t. d. Na uwagę zasługuje jeszcze szczególnie troska i dbałość niektórych Koł i czytelników o regularne wpłacanie należności za „Siew“. Ta troska nie wpływa z zachęcań i obietnic na nagrody, ale z czystego poczucia obowiązku. Koło z Róza tak nam donosi:

„Po wysłaniu prenumeraty za pół roku czytaliśmy wezwania od Redakcji, Administracji do opłacania „Siewu“ na cały rok, lecz powyższe wezwania były związane z obietnicą nagrody za przesłanie całorocznej przedpłaty. Nie chcieliśmy, aby nas posądzano, że opłacamy pismo całorocznie celem otrzymania nagrody i dlatego nie przesłaliśmy dalszej należności zaraz, lecz dopiero po ogłoszeniu konkursu“.

Szlachetna ambicja, wypływająca z poczucia obowiązku jest tu oczywista. Warto jednak podkreślić, że rywalizacja w sprawach szlachetnych i dobrych jest pożądana. To też Centrala chciała dać możliwość Kołom rywalizacji i dlatego konkurs ustanowiła.

Wypada jeszcze nadmienić, że zacołane elementy, które nie chcą, by wieś wyzwoliła się z ciemnoty i nędzy, starają się wszelkimi sposobami przeszkodzić regularnemu otrzymywaniu przez czytelników „Siewu“. Tak więc z Częstochowic piszą do nas, że albo nie otrzymują „Siewu“, albo z dużym opóźnieniem. Winien jest temu naczelnik gminy tamtejszej, który „krzywo“ się patrzy na pracę młodzieży, nie pozwalając np. grać młodzieży w piłkę nożną na państwisku, chociaż rada gminna zezwoliła na to.

Wogóle w różnych okolicach mamy jeszcze dużo wrogów, ale nie trzeba się tem zrażać. O trudnościach, nieotrzymywaniu „Siewu” napisać do Administracji i Redakcji „Siewu”. Tutaj postaramy się trudności usunąć.

Widzicie, Drodzy Czytelnicy, jak część Kołozanek i Kolegów rozumie i popiera nasze pismo, jak żyła się ze swym organem. Niechże więc pozostałe Koła biorą przykład z głosów wyżej przytoczonych i dbają o solidne wywiązywanie się z obowiązków, jakie ciąży na nich względem „Siewu”. Niech rozniecają zapał wśród młodzieży do czytania naszego organu. Troską każdego członka Związku Młodzieży Wiejskiej winno być pragnienie, aby cała młodzież wiejska czytywała „Siew”, żeby pismo nasze było łącznikiem, któryby spoił serca ogółu młodzieży tak, aby były jednym mocnym tętnem miłości Ojczyzny. Aby „Siew” łączył nasze dusze w jedno pragnienie ciągłego uszlachetniania się, aby nakłaniał nasze umysły do wytężonej pracy nad odrodzeniem wsi i dla umocnienia potęgi państwa.

Sekret.

Najwyższy już czas, aby każdy Czytelnik „Siewu” zjednał przynajmniej jednego nowego prenumeratora!



Kurs dla pracowników Kół Mł. Wiejsk. w Lublinie urządzony przez Lub. Zw. Wojew. M. W.

Zw. Mł. Wiej. Wojew. Lub., dążąc do pobudzenia pracy w Kołach, urządził w Lublinie w dniach od 11-go do 20-go grudnia ub. r. kurs dla pracowników Kół. Na kursie oprócz przedmiotów ściśle związanych z pracą w Kole, jak: Zadania Z.M.W., technika organizacyjna itd. były wykładane przedmioty ogólnokształcące i fachowe, szczególnie z dziedziny rolnictwa i hodowli.

W kursie wzięło udział 15 słuchaczy z poszczególnych powiatów województwa Lubelskiego. Liczba uczestników byłaby bezwarunkowo większa, gdyby nie obecne trudne warunki finansowe. Tu należy pokreślić życzliwy stosunek do naszych poczyniń Sejmiku Janowskiego, który wyasygnował pewną kwotę jako zasiłek dla słuchaczy ze swego powiatu. Kurs był obsługiwany prawie wyłącznie miejscowymi siłami wykładowymi, co pozwoliło na zredukowanie wydatków do minimum.

Poza wykładami teoretycznymi urządzono szereg wycieczek i zajęć praktycznych. W niedzielę 20 grudnia odbyło się zakończenie uroczyste kursu, połączone z rozdaniem zaświadczeń przez kierow. kursu, kol. J. Mazurkiewicza. W uroczystym zakończeniu wzięli udział: kol. J. Niecko,



Uczestnicy kursu dla pracowników Kół Młodzieży wraz z prelegentami, urządzonego w Lublinie w grudniu ub. r.

kierownik C.Z.M.W., kol. L. Miketta, prezes Związku Wojewódzkiego, przedstawiciele niektórych Okręgów i przedstawiciele Zw. Kół. Roln. woj. Lub., wygłaszając przemówienia okolicznościowe.

Wspólny podwieczorek na zakończenie pozwolił na bliższe poznanie się kursistów z przedstawicielami władz organizacyjnych. Wieczorem uczestnicy rozjechali się do domów.

J. M.

Z kursów dla gospodyń w Pawłowicach.

Dnia 9/XII ub. roku, staraniem Hżeckiego Sejmiku Powiatowego, odbył się tu pięciodniowy kurs praktyczny gotowania, pieczenia i przedmiotów teoretycznych z dziedziny gospodarstwa domowego, inżynierii, ogrodnictwa i hodowli. Kurs prowadziły dwie instruktorki z Centralnego Związku Kółek Rolniczych.

Kurs obesłany był licznie i otwarty został przy udziale 60 kobiet, w tem przeważna część dziewcząt zorganizowanych w Kole Młodzieży Wiejskiej w Pawłowicach i okolicznych wioskach. Ilość słuchaczek z każdym dniem się powiększała, na pogadankach z hodowli obecni byli mężczyźni i młodzież wiejska i w ostatnich dniach frekwencja doszła do 150 osób.

Kursy praktyczne odbywały się w godzinach rannych, po południu kursy teoretyczne (wykłady). Podkreślić należy nadzwyczajne zainteresowanie słuchaczek i systematyczne uczęszczanie, pomimo złej drogi, prac przedświątecznych i dużych odległości, gdyż były słuchaczki, które przychodziły z wiosek o 6 klm. oddalonych od Pawłowic.

Uczestniczki kursów zakupiły książek treści rolniczej oraz z dziedziny gospodarstwa kobiecego za sumę 177 złotych. Kurs dla kobiet w tych okolicach był zorganizowany po raz pierwszy, w latach ubiegłych były kursy ogólne także przy udziale kobiet.

Wogóle wieś Pawłowice przystępuje energicznie do prac konkretnych, sprawy omawiane na kursach wciela w życie. Właśnie w czasie kursów przystępowano do utworzenia mleczarni spółdzielczej. Na każdym kroku widzi się dążenie do podniesienia produktywności warstwatów rolnych.

Młodzież przygotowuje się do przyszłej samodzielnej pracy gospodarczej, prowadząc pracę w Kołach, uczęszczając na kursy, organizowane przez Kółko Rolnicze. Kurs zakończył się w bardzo miłym nastroju, przy wystąpieniu chóru młodzieży.

Wogóle przez cały czas trwania kursów wytworzył się serdeczny nastrój i zaufanie, zbliżenie i przychylne życie się słuchaczek z wykładającymi. Obiecywano utrzymanie łącz-

ności z organizacją przez nadsyłanie listu do swego organu.

Ż.

Z Cygowa pow. Radzyńskiego.

Wioska nasza, Cygów, nie jest ostatnią pod względem wielkości, a co do liczby młodzieży, to z szeregu otaczających ją wiosek wysuwa się na pierwszy plan. Młodzież Cygowska, aczkolwiek liczna — jest pogrążona jeszcze w ośpałości i zupełnie obce jest dla niej życie zbiorowe. I nie wiem, jak długo w tym stanie nieczynności pozostawałaby młodzież cygowska, gdyby nie myśl, powzięta przez grono kolegów założenia Koła Młodzieży w Cygowie. W dniu 10 stycznia bież. roku w mieszkaniu p. J. Wojdyny odbyło się zebranie założycielskie Koła Mł. Wiejskiej.

Po zagajeniu i wyborze prezydium, zebranie wysłuchało referatu kol. Lutyka o Kole Młodzieży Wiejskiej, poczem jednomyślnie uchwalono założyć Koło. Również jednomyślnie przyjęto regulamin Koła Młodzieży Wiejskiej i postanowiono przystąpić do Centr. Związku Mł. W. w Warszawie. Do Koła zapisało się od razu 35 członków — koleżanek i kolegów. Wybrano Zarząd w składzie: kol. St. Rudnika, Al. Bieniasa, Fr. Nagla, B. Ludwiniaka i P. Ławnika. I tak zorganizowaliśmy się do wspólnej pracy, obudzili z uśpienia, aby pchnąć życie naszej wsi na lepsze tory. Wszystkim kolegom, którzy przyczynili się do powstania naszego Koła, składamy za pośrednictwem „Siewu”, którego trzy egzemplarze uchwaliliśmy prenumerować, staropolskie „Bóg zapłać”.

Przewodniczący Koła: — *Stanisław Rudnik*

Sekretarz: *Aleksander Bienias*

Z Koła Mł. Wiejskiej w Świetlikowej Woli.

Koło nasze powstało w grudniu 1925 roku z inicjatywy kolegów: Adama Gozdyry i Antoniego Szczepaniaka, synów tutejszych rolników. Młodzież nasza chce w jakikolwiek sposób zdobywać wiedzę i oświatę, dlatego myśl zorganizowania Koła została jednomyślnie przyjęta. Praca na razie idzie nam ciężko, bo dużo jest jednostek wrogich naszej działalności, tak z pośród starszych jak i młodzieży. Mamy jednak nadzieję, że wszystko pokonamy i przekonamy naszych przeciwników, że Koło jest jedyną organizacją, gdzie młodzież wiejska może się wychowywać na dzielnych obywateli kraju.

Do tej walki przygotowujemy się!

Franciszek Wróbel, sekretarz

Nowe Koło Mł. W. w Krążnicy Okrągłej.

W dniu 12 listopada 1925 r. młodzież wsi Krążnica Okrągła w liczbie 30 osób zebrała się w domu p. Antoniny Wójcikowej celem zorganizowania się.

Po zagajeniu i krótkim przemówieniu kol. Stanka Bronisława ze Wzgórza o celach i zadaniach organizacji młodzież zebrana wyraziła chęć zorganizowania się, ale jedni chcieli wskrzesić dawno już upadłe Stow. Mł. Pol., inni zaś Koło Mł. W.

Kol. Stanek wyjaśnił krótko na czym polegają różnice obu organizacji, poczem rozwinęła się dość gorąca dyskusja. Wreszcie przez tajne głosowanie rozstrzygnięto o charakterze organizacji młodzieży: za Kołem — 18 głosów, za Stowarzyszeniem — 12. Przystąpiono więc do odczytania i wyjaśnienia regulaminu K. Mł. W., a następnie do wyboru zarządu, do którego weszli kol. Zawisłak Jan — przewodniczący, kol. Hardzuciówna Ewa — zastępczyni, kol. Stanek Bronisław — sekretarz, kol. Chardzuć Ant. — skarbnik, kol. Szczesna Marja — biblj., Wójcikówna Rozalja — gosp. lokalu.

W skład Komisji rew. weszli: kol. Rokicka Wł., kol. Wójcik Jan, kol. Kamiński Stanisław.

Pierwsze zebranie ogólne odbyło się 15 listopada, na którym omawiano szereg spraw dotyczących się organizacji. Kol. Stanek ofiarował nam 18 książeczek do biblioteczki, które zostały zaraz rozchwyte przez członków. Na tem samym zebraniu lista czł. powiększyła się do 25.

Obecnie już zaprenumerowaliśmy „Siew“, a książek więcej obiecali nam wypożyczyć z K. Mł. W. we Wzgórzu.

Po zamknięciu zebrania wszyscy udaliśmy się do sąsiedniego Koła we Wzgórzu, gdzie razem spędziliśmy kilka przyjemnych chwil. Tutaj przekonał się, jak trzeba cenić organizację i współpracę w niej.

Bronisław Starek.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 2 „Siewu“ b. r. w liście z Kurowa zamiast Konstytucji marcowej, mylnie wydrukowano: „majowej“.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Zawadzie Starej.

Trzy kilometry od Czarnolasu, w którym przebywał i pisał swe utwory, pierwszy wielki poeta polski, Jan Kochanowski, znajduje się nasza wieś. Koło Mł. W. istnieje tu od 1922 r. z różnemi przerwami.

W czerwcu 1925 r. gdy Koło było nieczynne, przybył do naszej wioski proboszcz z delegatem Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej i zorganizował Stowarzyszenie, które istniało zaledwie kilka tygodni, dopóki młodzież nie zrozumiała celu tej organizacji. Niemalże było zdziwienie i oburzenie ks. proboszcza, gdy się wkrótce dowiedział, że zorganizowana młodzież przekształciła się w Koło, które zaraz zarejestrowało się w C. Z. M. W.

Szczęście, że ks. proboszcz opuścił naszą parafię, bo nawet będąc w innej parafii, starał się zgubić nasze Koło, namawiając matki, aby natychmiast wypisały dzieci swoje z Koła, które jest „bolszewickie“.

Niejedna mateczka zdumiona była postępowaniem księdza, gdyż niedawno ten sam ks. namawiał wszystkich, aby zapisywały swoje dzieci do Stowarzyszenia.

Wkrótce przybył do nas nowy proboszcz. Początkowo zachowywał się wobec nas obojętnie, a nawet był zadowolony, że nasze Koło tak gorliwie pracuje. Często zapraszaliśmy go na zebrania, lecz przez dłuższy czas nie odwiedzał nas wcale. Dopiero pewnego razu ogłosił z ambony, iż przyjedzie do nas w towarzystwie księdza „specjalisty od Kół“.

Wieczorem zebraliśmy się wszyscy, aby powitać gości i pokazać im jak pracujemy. Punktualnie o 7-ej przyjechał nasz proboszcz. Ale ks. „specjalisty Kół“ nie było, ponieważ udał się do sąsiedniej wioski, gdzie istnieje Stowarzyszenie. Czekaliśmy pół godziny, lecz na próżno. Rozpoczęliśmy więc zebranie, na którym zostały wygłoszone: deklamacje, odczyt i referat przez członków Koła. Wszystko tak się podobało naszemu proboszczowi, że nie żałował słów pochwały dla nas. A gdy zobaczył nasze książki Koła, jak: protokółów, kasową, dziennik korespondencyjny i inne, to już nie miał słów na naszą pochwałę.

W tym momencie przyjeżdża delegat Stowarzyszenia. Wchodzi na salę i mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, na które młodzież odpowiedziała: „Na wieki wieków Amen“. Ale gdy nas powitał słowem, jakim pozdrawiają się druhowie Stow. „Gotów“, nikt na to nie odpowiedział. Takie zachowanie się młodzieży zdziwiło księdza. Więc poinformowaliśmy go o tem, że u nas istnieje Koło Mł. Wiejsk. A gdy delegat powiedział, że przecież było zorganizowane Stowarzyszenie, wtedy odpowiedziałem, iż młodzież nasza wołała mieć Koło Mł. Wiejsk., a nie Stowarzyszenie. Prosiłem go, aby powiedział kilka słów do zebranych członków, lecz on tłumaczył się, iż w Kołach nie może brać żadnego udziału. Po tych słowach pożegnał się z nami, a ja mu życzyłem „Szczęśliwej podróży“.

W kilka dni po wymienionej wizycie u-

dałem się sam do proboszcza, aby mi wypożyczył książek, które mi przyrzekł wypożyczyć dla Koła z biblioteki parafialnej, u'undwanej ze składek parafjan. Niestety! Książek już nie otrzymałem. A ks. proboszcz powiedział, że książki wypożyczy, o ile Koło zostanie przekształcone w Stowarzyszenie. Odpowiedziałem mu, iż to nigdy zrobione nie będzie i wyszedłem z plebanji.

Jednak wszelkimi sposobami nasz ksiądz chce zniszczyć nasz dorobek. Podmówił miejscowego nauczyciela, aby nam odmówił sali szkolnej na zebrania.

Pomimo tego wszystkiego w naszym Kole praca posuwa się naprzód. Od czerwca ubiegłego roku, odegraliśmy już trzy sztuki: „Marek Łopian“, „Majster i Czeladnik“, oraz „Łobzowianie“. A co najważniejsze, iż członkowie coraz więcej rozumieją cel naszego Koła i konieczność wspólnej pracy.

Stefan Podolecki, przewodniczący.

Z Koła Młodzieży w Smuszewie (Poznańskie).

Koło nasze datuje się od dnia 6. IX. b. r. Choć to wioska duża i młodzieży w niej niemało — niestety, na zebraniu bywa zaledwie gromadka, chociaż na członków zapisało się 46.

Słyszę często (gdy tak spieszę przez wieś na zebranie): „Żeby to tam grali, toby się poszło potańczyć — ale tak tam iść, siedzieć i słuchać jak tam czytają, albo gadają, wolę usiąść przy piecu i spać“. Śpij dziewczyno lub chłopcze, ale pożałujesz, gdy się przebudzisz i poczujesz się już starym do niczego i wtenczas przypomnisz sobie młode lata i zapytasz siebie samego jak ja je spędziłem? Ot tak spałem jak teraz śpią... A gdzież ta młodość?

My jednak młodzież zorganizowana w Koło nie tracimy nadziei. Idziemy naprzód. Zbieramy się bardzo często w szkole i czytamy gazetki, śpiewamy, lub też gawędzimy o różnych rzeczach.

Urządziliśmy obchód Powstania Listopadowego. Zebrała się nas gromadka nielada. Nasz p. nauczyciel wygłosił nam odczyt, wyuczył śpiewu, deklamacji i obdarzył w tym uroczystym dniu podarkiem. Ofiarował dla Koła 50 książek, za co składamy mu serdeczne „Bóg zapłać“. Uroczystość obchodu zakończono odśpiewaniem „Roty“ Konop. Rozchodziliśmy się ze smutkiem, że już ta chwila uroczysta minęła, ale i z nadzieją w sercu, że nie upadamy na duchu, ale pójdziemy zgodnie ręką w rękę, pokonywując wszelkie przeszkody, jakie spotkamy na tej drodze i pójdziemy wytrwale, aż osiągniemy cel wytknięty.

L. Sz. — sekretarz Koła.



Nowy rozłam w ruchu ludowym. W sejmowych stronnictwach ludowych źle się dzieje. Zamiast połączenia i współdziałania stronnictw chłopskich dla wspólnej pracy nad budową Polski Ludowej i wspólnej walki o interesy wsi, mamy nieustanne waśnie i rozłamy. Ostatnio nastąpił poważniejszy rozłam w klubie sejmowym „Wyzwolenia“, z którego wystąpiło 17 posłów z powodu niemożności uzgodnienia stanowisk w sprawie połączenia dwóch stronnictw: „Wyzwolenia“ i „Związku Chłopskiego“. Grupa, która dążyła do tego połączenia, nie mogąc uzyskać zgody od większości klubu, postanowiła z niego wystąpić i na własną rękę połączyć się ze Związkiem Chłopskim. Nie przesadzamy, kto miał rację w tym zatargu, ale wszyscy widzimy, że te ciągłe kłótnie w stronnictwach ludowych wnoszą na naszą wieś niepotrzebne rozbieżności i coraz większy zamęt, który zniechęca ludność wiejską do brania udziału w życiu społeczno - politycznym oraz zmniejsza wpływy drobnych rolników na rządy w państwie.

Opinia amerykańskiego znawcy o sprawach gospodarczych w Polsce. Profesor Kemmerer, rzeczoznawca finansowy, który specjalnie przybył z Ameryki do Polski, ażeby zapoznać się szczegółowo ze stanem gospodarczym naszego kraju, wyjeżdżając z Warszawy po dłuższym pobycie w Polsce, wygłosił do przedstawicieli prasy przemówienie, w którym wyraził swoją opinię o Polsce. Między innymi prof. Kemmerer powiedział:

„Obfite i rozliczne są bogactwa naturalne Polski, a pracowita jej ludność składa się w trzech czwartych z ciężko pracującego i oszczędnego włościanstwa. W ciągu półtora-wiekowej niewoli potrafił naród polski pod panowaniem trzech obcych mocarstw zachować swą narodowość dzięki sile swego patriotyzmu. Jemu zawdzięcza Polska swą niemal zupełną już odbudowę po strasliwym spustoszeniu wojny światowej i najazdu bolszewickiego, odbudowę dokonaną z nieznaczoną tylko pomocą zzewnątrz. Duch ofiarności narodowej, uwieńczony w r. 1924 pięknym wynikiem ustalenia waluty, świadczy o gotowości narodu polskiego do poświęcenia w chwilach wyjątkowych“. Przyszłość Polski widzi profesor Kemmerer w różowych kolorach — twierdzi, że obecne kłopoty gospodarcze są tylko stanem przejściowym; nie będą trwały długo. Polskie sfery gospodarcze z opinii znakomitego znawcy rokuja daleko idące nadzieje, bowiem przypuszczają, że gdy prof. Kemmerer

powróci do swej ojczyzny i opowie tam o Polsce, łatwiej będzie uzyskać od Ameryki pożyczkę, z którą dotychczas szło ciężko, bo amerykanie, choć naogół sprzyjają Polsce, jednak z daniem pożyczek, bez naocznego przekonania się o możliwości jej zwrócenia z zyskownymi procentami, są bardzo ostrożni.

O ustawę o Naczelnym Władzach Wojskowych. W ostatnim czasie polską opinię publiczną porusza bardzo sprawa ustawy sejmowej o Naczelnym Władzach Wojskowych, oraz sprawa powrotu Marszałka Józefa Piłsudskiego do armji. Do Sejmu został jeszcze przez poprzedniego ministra Spraw Wojskowych wniesiony projekt ustroju naczelnych władz w wojsku. Marszałek Piłsudski bardzo ostro krytykuje ten projekt i ostatnio oświadczył, że gdyby ustawa została przez Sejm uchwalona w myśl projektu — to, on nie mógłby nigdy wrócić do armji, gdyż stworzyłoby to niemożliwe warunki pracy dla Wodza.

Przygotowania do narady rozbrojeniowej. Liga Narodów zapoczątkowała narady, mające zmierzać do rozbrojenia państw Europy. W komisji przygotowawczej do wielkiej konferencji rozbrojeniowej mają wziąć udział i państwa nienależące do Ligi Narodów, jak Rosja sowiecka i Niemcy. Na zaproszenie Ligi Narodów, aby Rosja wydelegowała swoich przedstawicieli do tej komisji, Sowiety odpowiedziały, że tymczasem tego nie uczynią, bowiem komisja ma obradować w Genewie, w Szwajcarii, tam zaś przedstawiciele Rosji sowieckiej nie mogą jechać, ponieważ Rosja jest obrażona na Szwajcarię za to, że gdy swego czasu wysoki urzędnik sowiecki, Worowski, został zamordowany w Szwajcarii przez emigranta rosyjskiego, Szwajcarija nie tylko nie wydała mordercy Sowiетom, ale rząd szwajcarski uwolnił zabójcę od odpowiedzialności. W związku z tą sprawą Sowiety bojkotują nawet towary szwajcarskie, zakazując ich wwozu do Rosji. Poróżnione państwa prowadzą obecnie ze sobą rokowania w celu pojednania, zanim to się jednak stanie, Rosja wstrzyma się od wszelkich prac w komisji.

Huragan na wyspach Kanaryjskich. Na wyspach kanaryjskich, leżących przy północno-zachodnich wybrzeżach Afryki, szalał huragan tak gwałtowny, że zburzył całą okolicę miasta Las Palmas, niszcząc liczne domy, nawet murowane, rujnując mosty, drogi i linje kolejowe.

Manifestacja publiczności w teatrze moskiewskim. W jednym z największych teatrów w Moskwie urządzono wieczór poświęcony pamięci zmarłego niedawno poety rosyjskiego, Jesienina. Podczas wieczoru przemawiał między innymi przedstawiciel rządu sowieckiego. Zebrana w teatrze publiczność urządziła rządowemu mówcy wrogą manifestację, bowiem

powszechnie posądzają rząd o skrytobójcze zamordowanie poety za jego przeciw-sowieckie wystąpienia.

Związek francuskich przemysłowców wpadł na pomysł zasilania borykającego się z ciężkim przesileniem gospodarczym skarbu państwa drogą podwyższenia cen wszystkich towarów o 1,2 procenta i przeznaczenia zysku z tej podwyżki na rzecz Skarbu. W ten sposób przemysłowcy i kupcy francuscy chcą wygodnym dla siebie sposobem, bo kosztem kupującego, uzdrowić finanse Francji.

Odczyt Rakowskiego w Moskwie. Przedstawiciel Rosji sowieckiej przy rządzie francuskim, p. Rakowski, wygłosił w Moskwie odczyt na temat: „Liga Narodów i Związek Socjalistycznych Sowietickich Republik (Rosja)”. W odczycie tym stwierdził, że Sowiety nie wstąpią do Ligi Narodów.

To i owo.

Jak daleko leci jaskółka. Wszyscy wiemy, że niektóre ptaki odlatują z naszego kraju na zimę. Oczywiście, to samo dzieje się i w innych krajach, które mają klimat podobny do naszego. Ptaki te udają się do ciepłych krajów na południe. Uczony angielski, który się poświęca badaniom nad życiem ptaków, pragnął dowiedzieć się, jak daleko wędrowne ptaki odlatują. W tym celu łapie ptaki, nakłada im obrączki z napisem, kiedy i gdzie zostały schwytane i następnie wypuszcza je na wolność. Otóż niedawno schwytano jaskółkę w południowej Afryce, która miała obrączkę. Z napisu na tej obrączce wynikało, że ta jaskółka na wiosnę 1919 r. była w Anglii, którą uczony schwycił, obdarzył obrączką i puścił. A więc owa jaskółka zrobiła około 11 tysięcy kilometrów lotu. Pobila więc rekord mewy, która w roku 1923 przeleciała ocean Atlantycki, robiąc 5,700 km. Jak dodają pisma angielskie, wzmiankowany uczony w 1924 roku schwycił, a następnie wypuścił, zaopatrując w obrączki, przeszło 18 tysięcy ptaków. To też kilkanaście wypadków już było schwytania ptaków z obrączką. Najwięcej podobno wśród dzikich kaczek.

Zalanie wyspy. Podczas okropnej burzy na oceanie Atlantyckim załazy gwałtowne bałwany wyspę Yap. Wszyscy jej mieszkańcy w liczbie 8 tysięcy zatopili.

Skutki ciemnoty. Pod Warszawą we wsi Wieliszewie gospodarzowi Stanisławowi Stachnikowi od 10 miesięcy choruje żona. Widocznie nie miał zaufania do lekarza, bo sprowadził do chorej znachora Organowskiego z Makowa. Ten orzekł, że chora jest „oczarowana” i może być uzdrowiona tylko wtedy, gdy się napije „krwi czarownicy”. To też mąż chorej wraz z kilkoma braćmi swymi udał się do domu rzekomej czarownicy, Sołtysowej, którą siłą wyprowadzili z mieszkania i zawlekli do chorej. Tutaj ofiarę kátowano, bito po twarzy, gnieciono kolanami brzuch, a

matka chorej podstawiała pod głowę męczonej miednicę, do której spływała krew. Następnie zaczęto poić i nacierać tą krwią chorą; wreszcie „czarownicę” i chorą skropiono wodą święconą. W sprawę wdała się policja. Wszystkich uczestników katowania, jak również „cudownego lekarza” aresztowano.

Jest to obrazek prawdziwy, o którym dużo pisały wszystkie gazety. Widzimy stąd, do czego to może doprowadzić ciemnota i wiara w gusła. A ileż jeszcze, niestety, takich ludzi jest w Polsce, po naszych wioskach. Niewolno nam młodym spać. Do pracy zdwojonej, aby wytepić zabobony, przesady, guślarstwo, aby nie pojawiły się już więcej w żadnej wsi polskiej ciemnogrodzkie praktyki.

Nawiasem dodamy, że w Wieliszewie niema Koła Młodzieży Wiejskiej.



To się dobrali.

Henryk: — Biedny przyjacielu! Straciłeś żonę po piętnastu latach pożycia. To okropne!

Stasięk: — Tak. Zwłaszcza, że już zaczynałem się do niej przyzwyczajać.

Nie mógł policzyć.

Gospodarz: — Wojtek, policzyłeś prosiaki?

Wojtek: — Policzyłem osiem, a dziewiątego nie mogłem, bo bardzo biegło.

U adwokata.

Pani: — Podobno klient pana mecenasa dostał bardzo ciężką karę?

Adwokat: — To zależy, proszę pani.

Pani: — Jak to? Czytałam przecież, że dostał dożywotnie więzienie.

Adwokat: — No tak, ale jeśli nie pożyje zbyt długo, to kara nie będzie taka wielka.

Młody żebrak.

Proszę o parę groszy, panowie i panie. Jestem

sierotą, rodzice mi pomarli i zbijają mnie, jeżeli przyjdę do domu bez niczego.

W sądzie.

Sędzia (do oskarżonego): — Ukradł pan zegarek z biurka lekarza w czasie, gdy on panu zapisywał receptę. Co może pan powiedzieć na swoją obronę!

Oskarżony: — Panie sędzio, a cóż miałem robić? Przecież doktor kazał mi lekarstwo zażywać co godzinę, a przecież do tego jest konieczny zegarek, którego nie miałem.

P Y T A N I A I O D P O W I E D Z I.

Pytanie:

Byłem członkiem organizacji P. O. W. i brałem udział w rozbrojeniu okupantów. Później wstąpiłem do wojska jako ochotnik i służyłem do 1921 roku. Zapytuję się więc, czy należą się mi jakie odznaki wojskowe? O ile tak — to w jaki sposób mam je nabyć i gdzie?

Jan Bigora
z Janiskowic.

Odpowiedź:

Odznaki Wam należą się. Jednak termin składania podań w sprawie przyznania odznaki organizacyjnej P.O.W. dawno już minął. Obecnie macie prawo nabycia odznaki p. n.: „Krzyż Legionowy”, która zasługuje: a) byłym legionistom z lat 1914—1918, b) byłym członkom P. O. W. (Polskiej Organizacji wojskowej); c) byłym członkom wojskowych organizacji i instytucji przygotowawczych przedwojennych; d) b. członkom i pracownikom organizacji i instytucji pomocniczych w stosunku do Legionów; e) osobom, które okazały wybitną pomoc pracom wyżej wymienionym. Pragnący otrzymać „Krzyż Legionowy” winni zgłaszać się sami z odpowiednimi dokumentami do biura Zarządu Głównego Związku Legionistów w Warszawie, ul. Chmielna 33, m. 5, gdzie otrzymają do wypełnienia kartę zgłoszenia i czek P. K. O. Nr. 7628 na wysłanie należności za srebrny krzyż w sumie 7 złotych. Zgłaszający się listownie winni przesłać swe dokumenty, lub ich uwiarygodnione odpisy, które będą zwrócone wraz z przyznanym krzyżem.

Azet.

TREŚĆ NUMERU: Pracujmy nad sobą (wiersz), przez J. Modrzejewskiego. — O współpracy Kół z Kołami (Dokończenie), przez Józefa Nieckę. — Od pługa — do katedry uniwersyteckiej, przez Stefanję Bojarską. — „Chłopi” Reymonta na wsi — III (odcinek), przez Józefa Zawiruchę. — Z wycieczki do Kostantynopola — I, przez J. W. Kosmowską. — Roboty szydełkowe, przez Annę Podgóorską. — Praktyczne wskazówki do robót kobiecych, przez A. P. — Ze spraw wojskowych, przez P. — Do Zośki (wiersz), przez Czeska z Domaniewic. — „Siew” w świetle oceny czytelników. — Z Kół i Związków. — Z Polski i świata. — To i owo. — Humor. — Pytania i odpowiedzi.

CENNIK OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{4}$ str. — 90 zł., $\frac{1}{2}$ str. — 50 zł., $\frac{3}{4}$ str. 25 zł., $\frac{1}{8}$ str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: Bolesław Babski.

Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.